Poczta opłacona z góry | Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale *ks. Karola Świtalskiego* z Poznania, *ks. Karola Messerschmidta* z Grodna, *ks. W. Galstera* ze Starej Iwiczny, *ks. J. Winklera* z Pilicy, *ks. kapelana A. H. Figaszewskiego* z Brześcia n/Bugiem, *prof. gimnazjum im. M. Reja, Dra O. Bartla, prof. gimn. zgierskiego A. Wajgelta*, pod redakcją *ks. seniora Gloeha* — z Warszawy.

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie. Pojedynczy numer 25 groszy.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10. Księgarnia, G. Szylinga, Szpitalna 10. w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę.
Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok XVIII. WARSZAWA, dnia 20 czerwca 1937 r. **Nr. 25.**

Ks. Karol Banszel.

Z Teki Pedagoga.

IV.

Kłamstwo

Kłamstwo pozorne stoi w ścisłym związku z *fantazją* dziecka. „Dziecko bardzo wcześnie skłonne jest do twórczej kombinacji, t. j. do najrozmaitszych połączeń i zestawień, nie mających nic wspólnego z rzeczywistością, do złudzeń, urzeczywistniających światek jego życzeń".

Jest to okres zabaw dzieci. Przez zabawę dziecię wypowiada się. Zabawa jest jednak nie do pomyślenia bez fantazji dziecięcej. Fantazja stanowi twórczą zdolność dziecka, jak człowieka wogóle, a szczególnie artystów. Ta zdolność fantazjowania wszakże ma wiele cech wspólnych z kłamstwem. Kłamstwo bowiem jest także aktem twórczym, ale z punktu widzenia etyki niebezpiecznym. Słuszne są uwagi na ten temat niemieckiego poety Goethego, który w swej księdze p. t. „Dichtung und Wahrheit" powiada: „Gdybym był z biegiem czasu nie nauczył się przetwarzać tych urojonych historyj o zamkach powietrznych na czyny artystyczne, to owa skłonność mogła była mieć na mój rozwój etyczny wpływ wysoce niemoralny".

Kłamstwo — nieścisłe wypowiedzi dzieci winno się traktować z wielką wyrozumiałością i ostrożnością. „Póki dziecko nie włada w pełni swemi wszystkimi zdolnościami, póki znajduje się jeszcze w okresie naturalnej niedoskonałości swych zmysłów i władz umysłowych, poty popełniać będzie kłamstwa z racji niemożności wysłowienia się, z chęci bawienia się mową, z podatności sugestyjnej, ze słabości pamięci, z nieudolności uwagi, wybujałości fantazji lub też wskutek pewnych właściwości fizjologicznych okresu dojrzewania. Za te wszystkie kłamstwa nie może spotykać dziecka kara, lecz co najwyżej należy umiejętnie kierować rozwojem jego zdolności" (Baumgarten).

Inaczej ma się rzecz z kłamstwami, które zmierzają do świadomego przeinaczenia faktów, do świadomego wprowadzenia w błąd.

Wskazaliśmy już na niektóre źródła, z których kłamstwo wypływa. W uzupełnieniu naszych wywodów, podamy podział kłamstw według amerykańskiego psychologa i pedagoga, Stanley Halla, który rozróżnia kłamstwo:

1. fantastyczne,
2. egoistyczne,
3. bohaterskie,
4. patologiczne.

O kłamstwach fantastycznych mówiliśmy już. Są to kłamstwa popełniane w związku z rozwijającą się i igrającą wyobraźnią. Mały chłopczyk n. p. opowiada podczas wojny, że znajdował się w łodzi podwodnej, która zatopiła cały szereg okrętów. O kłamstwach tego rodzaju, popełnianych nie przez dzieci, lecz przez dorosłych, często czytamy w różnych powieściach. Tak dla przykładu przytoczę scenę z „Ogniem i mieczem", opisującą „bohaterskie" zdobycie sztandaru kozackiego przez pana Zagłobę. Uciekającemu Zagłobie spadło coś ciężkiego na głowę tak, iż go otoczyła ciemność zupełna. — Mości panowie! Ratujcie! — krzyknął, bijąc pięściami konia. I na czoło wystąpiły mu krople zimnego potu. Widocznie owinięto mu głowę tak samo, jak on niegdyś Bohunowi... Zagłoba po chwili porwał obu rękoma za ową zasłonę, obwijającą mu głowę, i zerwał ją w mgnieniu oka. — U nóg pana Zagłoby leży pułkowa chorągiew zaporoska.

Widocznie uciekający kozak cisnął ją tak, że drzewcem wsparła się na ramieniu pana Zagłoby, a płachta pokryła mu głowę. — Ujrzawszy to, wszystko i zrozumiawszy dokładnie: mąż ów oprzytomniał zupełnie. — Aha! — rzekł — zdobyłem chorągiew. Jakto? możem jej nie zdobył? . Żołnierze z pod innych chorągwi pokazywali go palcami, mówiąc: Ten ci jest, który dziś najwięcej dokazał...

Niewątpliwie że kłamstwa fantastyczne należy u dzieci zwalczać, wszakże nie środkami represyjnemi,

ile raczej przez zachęcanie ich do ścisłego i dokładnego opisywania przeżyć i doświadczeń — apelować do ich ambicji i poczucia honoru dla rzetelnego i rzeczywistego relacjonowania faktów. Dokładność i sumienność i zgodność z istotnym stanem rzeczy — oto, czego wymagać trzeba od dzieci i do czego je dość wcześnie zaprawiać należy. Chodzi o to, by dzieci wdrożyły się do takich wypowiedzi, któreby były wiernym obrazem rzeczywistości. Dzisiejsze krętactwo, dzisiejsze „życie motyle", dzisiejsza niesolidność i nie liczenie się z wagą i doniosłością słowa, dzisiejsze „bujanie" — to wszystko sprawia, że o nowoczesnym człowieku powiedzieć można, co słynny badacz Afryki H. Stanley może trochę przesadnie, lecz niemniej dosadnie powiedział: „Ani jedno słowo, które wypowiada, nie zasługuje na wiarę— on sam w nie nawet nie wierzy".

Ileż to przesady panuje w naszym mówieniu! Jakżeż daleko odbiegają nasze „superlatywy" od szczerości! I dziwić się potem, że młodzi wpadają w ten sam ton przesady i nieszczerości. Nam starszym przede wszystkim trzeba nawrócić do prostoty i skrupulatności w wyrażaniu naszych myśli. Za naszym przykładem pójdą młodzi. Verba docent, exempla trahunt — słowa pouczają, a przykłady porywają. W „Aforyzmach o wychowaniu" niemiecki filozof Fichte daje wyraz naszej myśli w następujących słowach: „Należałoby raz uroczyście proklamować następujące prawo moralne: nigdy nie kłamać, z wiedzą i rozwagą nie mówić ani nie działać wbrew własnej świadomości. Prawo to, jak uczy doświadczenie, z cudowną siłą przenika młodego, daje mu hart wewnętrzny i staje się dlań niewyczerpanym źródłem wewnętrznej rzetelności, która jest matką wszelkich cnót i nikomu beznadziejnie upaść nie da, kto za nią idzie".

Co się tyczy kłamstwa egoistycznego, to wypływa ono ze źródła biologicznych interesów danego „ja". Jest to kłamstwo świadome, mające na celu umyślne wprowadzenie kogoś w błąd w obawie przed następstwami swego czynu. Obawa przed karą stanowi przy kłamstwach egoistycznych główny motyw. Władek spóźnił się do szkoły. Nauczyciel pyta surowym tonem, dlaczego się spóźnił. Władek wymawia się, że zegar w domu źle idzie. Ale jest to tylko wymówka, bo Władek dlatego się spóźnił, że uwagę jego przykuł człowiek na ulicy, który miał w klatce papugę, wydobywającą ze skrzynki tajemnicze kartki z przepowiedniami.

W powieści Alii Rachmanowej „Fabryka nowych ludzi" pewien lekarz z powodu swych przekonań zostaje aresztowany. Oskarżają go a działalność kontrrewolucyjną. Po upływie dnia, na żądanie, by wydał towarzyszy doktór podpisuje pod swymi zeznaniami nazwiska byłych swych, zupełnie niewinnych pacjentów, w tym celu, by wydostać się z więzienia. — Po kilku godzinach nastąpił atak krwotoku i doktór wyzionął ducha.

Kłamstwo egoistyczne, inaczej: kłamstwo z premedytacją świadczy o wielkiej słabości wewnętrznej, o złym przykładzie, o lękliwej postawie życiowej, o pewnego rodzaju „moral insanity".

Spotykamy je u ucznia, nie chcącego się przyznać do winy. Nauczyciel postąpi wtedy najroztropniej, jeśli korzystając z pragnienia chłopców, by się okazać mężnymi, wykaże, iż właśnie kłamstwo jest tu wynikiem tchórzostwa.

Źródłem kłamstwa z premedytacją u dziecka jest przeważnie obawa przed karą i dlatego należy potępić nie dziecko kłamiące, lecz ten system wychowawczy, który utrzymuje umysł dziecka w ciągłej trwodze.

Prosimy w szczególności prowincjonalnych abonentów o uregulowanie prenumeraty za ubiegły i bieżący kwartał na P. K. O. Nr. 1508.

„Sięgnijmy głębiej"...

Redaktor „Głosu Ewangelickiego" otrzymał następujący list:

Kochany Kolego!

Przesyłam Ci artykuł p. t. „Sięgnijmy głębiej" jako osobistą moją odpowiedź na enuncjację „Arbeitsgemeinschaft", podpisaną przez Ks. G. Schedlera. Miło mi będzie, jeżeli będziesz mógł umieścić artykuł ten na łamach „Głosu". Zaznaczam, że równocześnie wysłałem artykuł również do „Przeglądu Ewangelickiego".

Uścisk dłoni łączy *E. Bursche*

W związku z enuncjacją „Arbeitsgemeinschaft der Deutschen Pastoren" z dnia 1 czerwca r. b., podpisaną przez ks. G. Schedlera, zabieram głos we własnym imieniu. Jedynym tytułem, który mnie do tego upoważnia, jest troska o spokój i dobro Kościoła, które mi leżą na sercu. Tymczasem enuncjacja powyższa pomimo zapewnień, że ten sam cel przyświeca jej autorom, całym tenorem i treścią swych wywodów raczej dalej prowadzi robotę, która od dłuższego już czasu tyle do Kościoła naszego wniosła niesnasek, że rzeczywiście „umysły zostały podniecone, a serca rozgoryczone. Nieufność wzrosła do niebywałych rozmiarów", jak mówi enuncjacja „Arbeitsgemeinschaft".

Lecz co w istocie rzeczy doprowadziło do obecnego stanu? Czy rzeczywiście jedynie interes Kościoła, rzekomo zagrożonego przez obecnie obowiązujące prawo kościelne, jak można by sądzić, czytając dalej w omawianej enuncjacji: „okrzepła wola do wytrwania w walce o słuszne prawo do ostateczności"? Przecież jeśli chodzi o to prawo, to mimo całej kampanii, prowadzonej celem wykazania rzekomej jego szkodliwości dla Kościoła jeszcze przed jego ostatecznym ogłoszeniem, dziś gdy autentyczne teksty docierają do ludzi nie uprzedzonych, mimo pierwotnej nawet nieufności obiektywizm w pozytywnej ich ocenie bierze górę. Wskazałbym tu na artykuł ks. dr. Wagnera z Bielska, który natychmiast niemal po ogłoszeniu prawa pozytywnie się do niego ustosunkował, a i przyznał wyraźnie, że pod niejednym względem jest ono lepsze aniżeli dawne prawo obowiązujące w b. zaborze austriackim. Z głosów zagranicznych przytoczyłbym w tej mierze chociażby opinię poniekąd miarodajną, jeśli chodzi o stanowisko luterskie. Przed kilku bowiem tygodniami biskupi szwedzcy Stadener i Rhode oraz znany u nas z pobytu swego w Polsce ks. Wolmer nie w swoim tylko imieniu, lecz jako „Vertrauensrat des schwedischen Landeskomite des Luterischen Weltkonvents", w imieniu którego podpisali list do Biskupa naszego Kościoła, między innymi piszą: „Zajęci jesteśmy obecnie studiami nad ważkim dekretem z dnia 25 listopada 1936 r., jako też rozporządzeniem z dnia 17 grudnia tegoż roku. Już obecnie wolno nam oświadczyć, że odczuwamy szacunek za ten rezultat waszej pracy". Zdaje się, że te głosy nieuprzedzone powinny wreszcie rozchwiać wszelkie bałamutne utyskiwania nad rzekomą szkodliwością prawa owego dla Kościoła.

Jeżeli jednak, jak stwierdza „Arbeitsgemeinschaft", i obecnie jeszcze w sferach tych wola do wytrwania w walce o słuszne prawo okrzepła, to widocznie chodzi tu jednak o inne przede wszystkim sprawy, nie zaś o Kościół. I tu stwierdzić należy, że rzeczywiście enuncjacja „Arbeitsgemeinschaft" trafiła w sedno rzeczy, gdy między innymi mówi: „Jeżeli więc ma dojść do rzetelnej między nami rozmowy i przez to do rzeczywistych rezultatów, to należy — naszym zdaniem — sięgnąć głębiej". Bo i moim zdaniem istotne źródło obecnych niesnasek w łonie Kościoła nie leży nawet w przeciwień-

stwach narodowych pomiędzy polskim i niemieckim odłamem naszych współwyznawców, zwłaszcza gdy przecież niemiecki odłam przenigdy nie mógł i nie może się skarżyć na niedostateczne uwzględnienie jego potrzeb w życiu kościelnym. I owszem, upośledzeni nieraz są, i to w ojczyźnie swojej, polscy nasi współwyznawcy, jak to stwierdzają nawet uczciwsi księża, członkowie „Arbeitsgemeinschaft". Jeżeli mimo to obecnie powstał wśród „ludu kościelnego" niepokój, to powiedzmy sobie to szczerze — winę ponosi demagogia nacjonalistyczna, uprawiana aż do ostatniej chwili, i to nietylko przez prasę świecką, o której ks. Schedler w imieniu „Arbeitsgemeinschaft" mówi z pewnymi pozorami słuszności, że jest ona „zupełnie samodzielna i ma swe własne kryteria, wywrzeć na nią wpływ jest bardzo trudno". Muszę przyznać, że sam pod tym względem jestem nieco odmiennego zdania. Ale przypuśćmy nawet, że tak jest, czyż to jednak nie ks. Schedler głosił i pisał nie tak dawno, śmiem twierdzić wbrew lepszej świadomości, gdyż za tak ograniczonego go nie mam, że nowe prawo wymaga zezwolenia władzy, gdyby się chciało krzesło przenieść z zakrystii do kancelarii; czyż to nie ks. Schedler głosił parafianom swoim, że dziś jeszcze może na ich zapytania skierowane doń w języku niemieckim odpowiadać w tym że języku, choć nie wie, czy niebawem nie będzie zmuszony na pytania takie odpowiadać po polsku; czyż to nie on rzucił w piśmie niegodną wręcz i niską insynuację na kolegę swego, gdy ten pozytywnie ocenił nowe prawo, pisząc o nim: „schreibt, nur immer schreibt, dass ihr auf der Pfarre bleibt". Jak wobec takich faktów, których można by mnożyć niemal bez końca, rozumieć pozornie słuszne zapewnienia jego, że na prasę świecką trudno jest wywrzeć wpływ. Czyż to zapewnienie nie zakrawa poniekąd na piłatowe umywanie rąk? Tak, ksiądz sam dał przykład prasie świeckiej.

I tu już zbliżamy się do źródła obecnego stanu, jeżeli chodzi o rozagitowanie niemieckich współwyznawców naszych. Lecz sięgnijmy głębiej jeszcze, jak nas do tego wzywa enuncjacja „Arbeitsgemeinschaft". Może dokopiemy się istotnego źródła walki rozpętanej o nowe prawo. Komuż bowiem zależało na tym, aby tego prawa nie było? Przecież jeżeli chodzi o nasz Kościół, to odczuwał on jego potrzebę jeszcze przed wojną, gdy synody nieraz dawały temu wyraz. A gdy wreszcie w wolnej ojczyźnie rozpoczęła się pozytywna praca nad prawem tym w łonie naszego Kościoła, obiekcje wysuwane były przez przedstawicieli niemieckich kościołów w dawnych zaborach pruskim i austriackim. Gdy zaś wreszcie praca nad prawem obecnym dobiegała końca, czyż przeciwnicy jego w łonie naszego Kościoła nie byli inspirowani przez wysłannika Poznania, który w chwili decydującej obrad ostatecznych przybył do Warszawy i w stałym był z nimi kontakcie? Temu przecież nikt nie zaprzeczy, publiczną to jest tajemnicą. I pytam się, czemuż to Kościołowi unijnemu tak zależało na tym, jakie ma być prawo Kościoła augsburskiego? Rozumiem, że patrzą oni na nasze prawo jako na swego rodzaju ustawę ramową, która prędzej czy później będzie obowiązywała i wśród nich. Rozumiem też, że to, co my uważamy w stosunkach między Państwem i Kościołem za rzecz naturalną, Kościół unijny odczuwa może jako pewien ciężar, zwłaszcza wobec dążności jego, które są przecież w żywej jeszcze pamięci. Mam na myśli owe tendencje Kościoła unijnego bezpośrednio po przyłączeniu Poznańskiego i Pomorza do Polski, gdy dążył on do zachowania organizacyjnej łączności z państwowym wówczas kościołem pruskim. I wówczas to na konferencji w Berlinie, gdy Biskup nasz z ramienia Rządu Polskiego bezwzględnie przeciwstawił się tym tendencjom, wskazując na to, że na tego rodzaju żądanie żadne państwo zgodzić się nie może, wręcz oświadczono mu, że jeżeli nie dojdzie do ustalenia organizacyjnej łączności pomiędzn unijnym kościołem w Polsce a kościołem tym w Niemczech, my postaramy się o to, aby pan był najwięcej znienawidzonym mężem w świecie ewangelickim, — „Wir werden dafür sorgen, dass sie der bestgehasste Mann in der evangelischen Welt sein werden".

I oto śmiem twierdzić, tu dokopaliśmy się istotnego źródła wszelkich niepokojów, stąd płyną owe cuchnące wody oszczerstw i bałamuctwa w prasie nietylko świeckiej. Stąd też owe pytania, które na zakończenie swej enuncjacji stawia „Arbeitsgemeinschaft", ostrzem zwracają się przeciw głowie naszego Kościoła który miał liczyć się tylko i wyłącznie z jego dobrem i dlatego rzucił na szalę głos swój, który przeważył na korzyść nowego prawa. To też kończąc, pozwalam sobie, znowu powtarzam, jedynie w imieniu własnym dać krótką odpowiedź na pytania postawione w enuncjacji.

Tak jest, skoro chodzi o dobro Kościoła naszego prawo nowe przeprowadzone zostało zgodnie z istotą i z duchem Kościoła Chrystusowego. Zdecydował głos sumienia.

Tak jest, realizowanie prawa nie budzi we mnie żadnych zastrzeżeń. Niepodobna bowiem przy realizowaniu prawa obowiązującego liczyć się z sabotażem przeciwników jego.

Tak jest, Kościół nasz musi być polskim, co jednak nie wyłącza bynajmniej obsługi współwyznawców niemieckich w ich języku rodowitym, jak było dotychczas i jak będzie również nadal. Niedopuszczalną jednak jest rzeczą, aby w Kościele naszym w przyszłości kandydat teologii ważył się oświadczyć władzy kościelnej, iż nie uważa za właściwe uczenia się języka polskiego, aby przez to nie narażony został na szwank jego język niemiecki. A taki fakt miał przecież miejsce.

Tak jest, skoro fakty świadczą przeciwko prawomyślności, a nawet lojalności, sumienność wymaga, aby przede wszystkim dać świadectwo prawdzie, i nazwać czarnym to, co jest czarne, gdyby to nawet dotyczyło współwyznawców naszych.

Co do pytania ostatniego nie wiem gdzie i w jakich warunkach była mowa „że conajmniej 10 niemieckich pastorów powinno być pozbawionych urzędu", wiem tylko, że stanowisko księdza, i to zwłaszcza księdza ewangelickiego, nakłada obowiązek przewodniczenia ludowi kościelnemu" słowem, życiem i przykładem, zarówno w życiu koscielnym, jako też obywatelskim i państwowym. Że pod tym względem nie wszyscy księża nasi stali na wysokości zadania nie ulega żadnej wątpliwości, i jedynie daleko idąca, według mego zdania nieraz za daleko idąca, pobłażliwość zwierzchnika Kościoła naszego sprawiła, że dotychczas żaden z księży Kościoła naszego nie został pozbawiony urzędu. Stąd poczucie bezkarności, stąd coraz większa buta. Tymczasem stanowisko księdza, i to zwłaszcza księdza ewangelickiego, wymaga, aby nigdy nie uchylał się od odpowiedzialności za czyny podyktowane mu sumieniem. W tej mierze czasu wojny nie jeden z nas został pozbawiony swego urzędu, zesłany do obozu koncentracyjnego, sądownie był karany. Nie godzi się dla księdza ewangelickiego zasłaniać się „ludem kościelnym", miast w pełni przyjąć za czyny swe odpowiedzialność na siebie. Kto pod tym względem czyste ma sumienie, ten i w przyszłości nie potrzebuje się niczego obawiać. Niestety, w enuncjacji „Arbeitsgemeinschaft" zbyt jaskrawo przebija obawa.

Kończąc dodałbym jeszcze, „jeżeli ma dojść do rzetelnej między nami rozmowy i przez to do rzeczywistych rezultatów", to należy, moim zdaniem, przede wszystkim być szczerym. To też szczerze wypowiedziałem swój pogląd na enuncjację „Arbeitsgemeischaft".

Ks. D Edmund Bursche
Profesor Uniwersytetu
Józefa Piłsudskiego w Warszawie.

Warszawa, 8. VI. 1937.

Ks. Andrzej Buzek. Cieszyn

Kwestja narodowościowa w naszym Kościele

na terenie b. Królestwa Kongr.

(Kilka uwag z perspektywy cieszyńskiej)

W 4 diecezjach naszego Kościoła niedawne wybory senioralne nie osiągnęły celu; nie doprowadziły do ukonstytuowania władz diecezjalnych na podstawie nowej ustawy kościelnej. Na dnie konfliktów, w wyniku których tak się stało, leży sprawa narodowościowa. Jej tedy należy poświęcić szczególniejszą uwagę, gdy zmierzamy do ustalenia naszego życia kościelnego na nowych podstawach.

Wiek reformacyjny nie znał sprawy narodowościowej w dzisiejszym znaczeniu. Nie mniej stworzyła, względnie podkreśliła reformacja dwie zasady, które wchodzą tu w rachubę: zasadę języka ojczystego w nabożeństwie i zasadę wierności państwowej. Obie znajdują i dziś wśród nas pełne uznanie; nie mniej zachodzą pewne różnice w ich interpretacji, względnie w ujmowaniu aktualnych zagadnień, jakie na tym polu wyłoniły nasze warunki.

Kościół nasz łączy w sobie narodowość polską i niemiecką. Każda z nich ma naturalne i ze wskazaniami reformacji zgodne prawo do nabożeństw i wogóle do pielęgnowania życia religijnego we własnym języku. Tego nikt nie kwestionuje, wszyscy to uznają. O to walki nie było i nie będzie.

Ale weźmy naukę religii. Także tu panuje przekonanie, że nauka religii w szkołach powszechnych powinna być udzielana dzieciom w ich ojczystym języku. Lecz w naszych warunkach trudno nieraz określić ściśle narodowość, a tym samym język ojczysty dzieci. Bywa, że język polski wszedł już tak dalece w życie rodzin pochodzenia niemieckiego, iż rodzice wprawdzie modlą się jeszcze po niemiecku, ale dzieciom język ten sprawia już poważne trudności. Czyż w podobnych wypadkach należy dzieci męczyć w nauce religii niemczyzną? Czyż nie powinna się nauka religii raczej odbywać w języku najprzystępniejszym dla dzieci i najzrozumialszym?

Tu dochodzimy do zasadniczej kwestji, do sprawy tak zw. asymilacji. Język i narodowość są wypływem prawa przyrodzonego, i Kościół je szanuje i liczy się z nimi. Lecz taksamo prawem przyrodzonym jest asymilacja, t.j. ten naturalny bieg rzeczy, że drobne grupy narodowościowe upodobniają się i dostosowują z czasem do narodu, wśród którego żyją. I także to prawo musi Kościół szanować i z nim się liczyć.

Niemcy w Polsce mają przed sobą dwie drogi: albo odrębne życie narodowe, albo dostosowanie się do życia polskiego, które ich zewsząd okala. Jedna i druga z tych dróg jest ich przywilejem; jedni korzystają z tej; drudzy obierają drugą możliwość. Obie mają naturalne podstawy, obie musi Kościół uznawać i szanować. Nie wolno Kościołowi wymuszać asymilacji lub stwarzać sztucznie jej warunki; ale taksamo nie wolno mu sztucznie jej przeszkadzać, gdzie ona sama z siebie przychodzi, gdzie wynika z naturalnego biegu rzeczy. To mogą sobie robić niemiecko-narodowe stowarzyszenia, ale Kościołowi podejmować takiej roli się nie godzi i nie wolno. Gdyby to powszechnie zrozumiano, byłby to poważny krok naprzód w kierunku zgodnego współżycia polsko niemieckiego w naszym Kościele.

Obok języka narodowego w nabożeństwie podkreśla reformacja wierność wobec państwa. Jakże przedstawia się ta sprawa u naszych Niemców w b. Królestwie Kongresowym?

Od pokoleń siedzą oni na ziemi polskiej. Gdy się tu ich przodkowie niegdyś wprowadzili, obrali tym samym tę ziemię za swą ojczyznę, i Polska jest ich ojczyzną. Tu się od dziada i pradziada rodzą, żyją i umierają; ich młodzież składa przysięgi żołnierskie

---

Armin Stein (H. Nietschman). (82)

Książka o Doktorze Luterze

Przełożył z niemieckiego M. Winkler.

39 Rozdział.

LUTER I ZWINGLI.

Pewnego wieczoru, w końcu września tegoż 1529 r. wszedł Luter do pokoju przyjaciela swego Justusa Jonasa. „Nie pozostaje nam nic innego, będziemy jednak musieli wyruszyć do Marburga. Margrabia nie ustaje w prośbach i naleganiach, a zatem nie będę mu się dłużej opierał i stanę przed Zwinglim, ażeby z nim wszcząć rozprawę o Komunji Świętej. Choć wątpię, żeby z tego co wyszło, gdyż ja nie odstąpię od swego przekonania, powziętego z Pisma Świętego, ani na jotę; tego zaś, żeby Zwingli w czemkolwiek ustąpił, sądząc z tonu pism jego, nie można się również spodziewać. Podejrzewam nawet, iż to nie w głowie margrabiego zrodziła się ta myśl o dyspucie, lecz że Zwingli go do tego namówił ażeby, w razie mojej odmowy, później mógł powiedzieć: „Patrzcie, oto ja chciałem pokoju, lecz Luter nic o tem nie chciał słyszeć". Ażeby więc Zwingli tego zarzutu uczynić mi nie mógł, zatem pójdę i rozprawię się z nim; również i margrabiemu, przychylnemu Ewangelji nie chciałbym się sprzeciwić, lecz być mu w miarę możności usłużnym. Więc szykuj się, kochany Jonasie, ciebie bowiem upatrzyłem sobie, żebyś ze mną jechał, jak również Melanchtona i Krucigera."

Jonas próbował się wymówić: radził żeby Luter zręczniejszego pomocnika sobie dobrał, lecz ten stanowczo obstawał przy swoim wyborze i uzyskawszy zgodę proboszcza, udał się do dwóch pozostałych, ażeby ich także nakłonić do wspólnego wyjazdu.

Już od kilku lat toczył się spór o Sakrament Komunji Św. Z początku miał Luter dużo kłopotu z Karlstadtem, który zawikławszy się w mistycznem marzycielstwie o Komunji Św., nic więcej nie widział w niem, jak wcielenie się w duchowe ciało Chrystusa. Jemu, jak również Müncerowi, który się do niego przyłączył, zadał Luter stanowczy cios pismem: „Przeciwko niebiańskim prorokom".

Kiedy zaś ci zeszli z pola, wtedy znów Ulryk Zwingli, który już przed dziesięciu laty w Zurychu na swój sposób począł reformować, a w łacińskiem piśmie swojem: „O prawdziwej i fałszywej religji" wykładał nową naukę o Komunji świętej. Opierając się na Ewangelji św. Jana, rozdz. 6, i to miejsce do sakramentu odnosząc, twierdził, że spożywanie ciała i picie krwi Jezusa Pana jest tylko obrazowem wyrażeniem wiary w Chrystusa. Jeśli bowiem powiedziane jest „Kto spożywa ciało Moje i pije krew Moją, ten ma żywot wieczny", to słowa te nie oznaczają nic innego, jak to co Pan uprzednio wyrzekł: „Kto *wierzy we Mnie*, ten ma żywot wieczny", gdyż wszak przez wiarę człowiek łączy się z Jezusem w jedność i wchłania Go w siebie. Jeśli zatem Chrystus wziąwszy chleb mówi: „To jest ciało Moje", to ma znaczyć: „To oznacza ciało Moje". Kiedy jecie chleb, to macie wspominać, co się stało z ciałem Mojem, którego wyobrażeniem jest chleb. Takoż, jak się łamie chleb, tak samo i ciało Moje łamane będzie, i ilekroć łamać będziecie chleb, tylekroć wspominać macie na

Polsce i służy w armii polskiej; oni sami manifestują wielokrotnie swą wierność obywatelską polską. Wierzymy też, że ogół ludności ewangelicko-niemieckiej, żyjącej na ziemi polskiej, jest wierny Polsce; można przyznawać się do narodowości niemieckiej, zachowywać język i tradycję niemiecką, a być równocześnie patriotą polskim, podobnie jak n. p podczas ostatniej wielkiej wojny Niemcy amerykanscy dowiedli nawet przeciw Rzeszy Niemieckiej szczerego patriotyzmu amerykańskiego. A jednak pewne objawy narodowego życia niemieckiego u nas budzą pewne wątpliwości. Oto polityczni wodzowie narodowego ruchu niemieckiego w Polsce chcieliby murem chińskim odgrodzić swych współplemieńców od życia polskiego; naturalny proces asymilacyjny pewnej części Niemców polskich piętnują jako „zdradę" narodową. Czyż takie postępowanie zgadza się z rzetelną wiernością państwową polską? Jest to dziwna i w każdym razie sztuczna psychika: głosić wierność i miłość Polski, a równocześnie izolować się za wszelką cenę od polskości.

Nowym niemieckim hasłem narodowym jest: „krew i ziemia". Dla Niemców poza Rzeszą Niemiecką tkwi w tym haśle poważna kolizja. Nasi Niemcy muszą sobie zdać sprawę z tego, któremu z tych dwojga chcą dać pierwszeństwo: czy „krwi", t. j. pochodzeniu niemieckiemu, czy też „ziemi", t. j. ojczyźnie, którą dla nich jest Polska? I muszą wyciągnąć konsekwencje z takiej czy innej odpowiedzi. Kto „ziemię", a więc Polskę, postawi na pierwszym miejscu i bez zastrzeżeń stanie na gruncie patriotyzmu polskiego, ten, pielęgnując własne odrębności narodowe, będzie sprawę narodowościową w Kościele traktował bez namiętności, z należytym umiarem i będzie mógł współpracować na stopie pełnego zaufania z polskimi domownikami wiary. Kto natomiast „krew", t. j. pochodzenie i narodowość niemiecką, postawi ponad „ziemię", t. j. ponad Polskę, a dla Polski ma jedynie deklarację lojalności, (na dnie której leży, bo leżeć w takim wypadku musi, ciche, negatywne zastrzeżenie na wypadek kolizji pomiędzy polską racją stanu a niemiecką myślą narodową), u kogo nastrój i temperament nacjonalistyczny nie zniesie atmosfery psychicznej, potrzebnej do zgodnej współpracy polsko-niemieckiej dla dobra Kościoła, ten w imię sumienia dla dobra Kościoła powinien zrzec się pretensji do przewodnictwa w życiu kościelnym. Kościół nasz a sprawa niemiecka to dwie całkiem odrębne i zupełnie sobie obce rzeczy. Kościół nasz nie ma najmniejszej pretensji, by mięszać sie do kierownictwa niemieckim ruchem narodowym w Polsce, ale też wodzowie nacjonalizmu niemieckiego muszą zrozumieć, że Kościół nie może im powierzać swych ważnych mandatów, nie może przyjmować ich „marschruty", ale musi iść swą własną drogą.

Zadaniem Kościoła jest prowadzić wiernych do społeczności z Bogiem w Jezusie Chrystusie przez pielęgnowanie życia religijnego na podstawie Ewangelii. Nasz Kościół uwzględnia przy tym przyrodzone prawa narodowe obu narodowości, jakie w sobie łączy. Ale nie może on stać się narzędziem czy terenem wojującego nacjonalizmu; nie wolno mu przygważdżać tej fatalnej opinii, jaka niestety pokutuje w szerokich kołach polskiego społeczeństwa, że ewangelicyzm to rzecz Polsce obca, lub nawet wprost — „forpoczta" niemczyzny. Chcemy spokojnego rozwoju naszych spraw kościelnych waśnie narodowe nie powinny pustoszyć naszego życia kościelnego. Chcemy też rzetelnej współpracy kościoła z rządem dla dobra społecznego; pragniemy, by Kościół nasz wzbudzał szacunek i zaufanie we wszystkich tych, którzy nie są mu zasadniczo wrodzy. Ale aby to osiągnąć, musi nasz Kościół uświadomić sobie to, co możnaby nazwać jego własną racją stanu, i musi konsekwentnie w myśl tej racji postępować; muszą w nim podać sobie do współpracy dłonie ludzie, wolni od nastrojów wojującego nacjonalizmu, ludzie wiary i równocześnie szczerzy patrioci, traktujący sprawy narodowościowe z właściwym umiarem, a mający pełne wyczucie istotnych zadań Kościoła śród naszych warunków.

Złóż ofiarę na F. O N.

łamane ciało Moje. Z takim pojmowaniem Sakramentu ołtarza, przez które człowiek nic w niem od Boga nie otrzymuje, lecz przeciwnie coś od siebie Bogu podaje, mianowicie dziękczynne wspomnienie czynu zbawiennego Jezusa, pozostał Zwingli odosobnionym. Miał tylko to zadowolenie, że Oekolampadjusz w Bazylei do niego się przyłączył.

Luter zmartwił się tem niezmiernie, skoro przekonał się o powierzchownem pojmowaniu tajemnicy, ukrytej w Komunji Św., przez człowieka o tak głębokim umyśle i szczerej intuicji. A już ta okoliczność, że i ci dwaj mężowie którzy w Strasburgu Ewangelję głosili, to jest Buzer i Wolfgang Capito w tym punkcie nauki za Zwinglim pocwałowali, sprawiła Doktorowi Marcinowi, który już w czasie przeżytej zarazy dużo wycierpiał, tem większą zgryzotę. W czasie bowiem kiedy zaraza w Wittenberdze najbardziej grasowała, i Luter nie widział jak sobie z nią radzić, wtedy właśnie wrzał najzacięttszy spór o Komunję.

O ile początkowo nie uważał to za odpowiednie dla siebie, osobiście wstępować w szranki i wysyłał na plac boju drugich, jak Bugenhagena lub Brenza, ograniczając się na udzielaniu im ogólnych wskazówek względem wichrzycieli, o tyle obecnie widział się zmuszonym samemu pojawić się na polu walki, i teraz dopiero okazało się, do jakiego stopnia się różniły usposobienia obydwu przeciwników: Zwingli, mąż chłodnego rozumowania i trzeźwego umysłu, Luter, osobistość o najbardziej głębokim umyśle i niezwykłej szczerości uczuć. Zwingli natura prozaiczna, bez właściwego zrozumienia dla sztuki, Luter, nawskroś poeta, obdarzony delikatnym zmysłem dla piękna i estetyki; Zwingli bezwzględnie uprzątający wszystko, co z biegiem stuleci chrześcijaństwa z nauki i obyczajów się nagromadziło, ogałacając nabożeństwo z wszystkiego co dla duszy potrzebne jest, aby wznieść i zapłodnić się, obrazy, krzyże, świece, organy, śpiew zborowy usuwając szorstką dłonią i degradując świątynię Bożą do rzędu gołej sali odczytowej.— Luter natomiast z dziewiczą ostrożnością separując Łoską prawdę od ludzkich błędów, i wiernie zachowując, co Duch Boży z biegiem czasu zdziałał; Zwingli przy całym swoim zewnętrznym spokoju i układności, był człowiekiem, który z natury swej będąc skrycie złośliwym, mógł temsamem zranić, Luter zaś dusza otwarta, uczciwa, która pomimo całej swej szorstkości i gburowatości zawsze pozostała wielką i szlachetną i której nic nie było bardziej obcem, niż owe małostkowe szkalowanie drugich i osobiste podejrzewanie.

Co prawda, to też ci dwaj mężowie szli zupełnie odrębnemi drogami. Zwingli doszedł do poznania prawdy ewangelicznej podczas studjów swoich, i na ograniczonej przestrzeni działalności swej stał się bez osobliwych wysiłków i przeciwności reformatorem. Rada miasta Zurychu z największą przychylnością odnosiła się do niego i mężnie mu dopomogła w przeprowadzeniu jego idei. Na papieża także nie mógł narzekać: on nie znajdował się w zasięgu rzymskiej niełaski, doznawał nawet ztamtąd samych grzeczności.—Natomiast Luter, ten musiał zupełnie inną, znacznie twardszą kroczyć drogą. Co światu głosił, to wszystko naprzód sam wewnętrznie przeżywał; wszystkie te walki i wstrząsy, przez które organizacja nowego kościoła przejść musiała, te przedtem już przebolała dusza jego, i pokój Boży uzyskał dopiero po przezwyciężeniu najuporczywszych pokus. Do tych wewnętrznych zmagań przyłą-

Z Gimnazjum im. M. Reya

W roku bieżącym szkolnym w dwu oddziałach klasy VIII-ej Gimnazjum im. M. Reya było 44 uczniów. Do egzaminu dojrzałości dopuściła Rada Pedagogiczna 43. Wszyscy dopuszczeni — egzamin zdali i otrzymali matury. Uroczysty akt wręczenia matur odbył się dnia 13 czerwca o godzinie 15 w sali Konfirmacyjnej Zboru Warszawskiego. Nazwiska maturzystów przytaczamy poniżej, podkreślając nazwiska ewangelików. Bliższy opis uroczystego aktu wręczenia matur podamy w następnym numerze.

IMIENNA LISTA MATURZYSTÓW ZA ROK SZK. 1936-37.

1. Bieguszewski Zygmunt, 2. Bogdanowicz Jan, 3. *Borkowski Jan*, 4. Dąbkowski Wojciech, 5. Domański Tadeusz, 6. Drabich Jan, 7. *Ebinger Henryk*, 8. Figaszewski Wiktor, 9. *Froelich Andrzej*, 10. Geyer Ryszard, 11. Gleichgewicht Bolesław, 12. *Gloeh Jan*, 13. Gołaszewski Janusz, 14. Grosman Janusz, 15. *Her Tadeusz*, 16. Hilchen Karol, 17. *Hejman Teodor*, 18. Hiż Henryk, 19. Hozenpud Juljusz, 20. Jacobson Jan, 21. Jarblum Włodzimierz, 22. Jawłowski Tadeusz, 23. *Jenike Stanisław*, 24. Judt Ryszard, 25. Kolisko Wiesław, 26. Merkel Jan, 27. *Meyer Jerzy*, 28. Mikowski Lucjan, 29. Pannenko Władysław, 30. *Poznański Wojciech*, 31. Pręgowski Stefan, 32. Przygodzki Wojciech, 33. *Rygier Juljusz*, 34. *Schmalenberg Tadeusz*, 35. Szczerbiński Jan, 36. Szelechow Mikołaj, 37. Świderski Jerzy, 38. Warchoł Feliks, 39. Wertenstein Piotr, 40. Włoszczewski Jan, 41. Zapart Stanisław, 42. Zięba Mieczyław, 43. Żołędziowski Jerzy.

---

czyły się jeszcze zewnętrzne udręczenia papież go wyklął, cesarz wyjął go z pod prawa, przeciwnicy walili na niego pałkami, a przyjaciele po części źle go rozumieli.

I jeszcze było coś takiego, co wyraźnie uwypukliło zasadniczą odrębność tych dwóch charakterów w sposobie działalności ich. Luter ufny w wszystko przezwyciężającą siłę Słowa Boż go, z całą stanowczością opierał się temu, ażeby sprawy religji łączyć z polityką, i dla tego odrzucił swego czasu podaną sobie dłoń Zykingena; Zwingli znów przeciwnie, w świeckiej potędze widział poważne oparcie dla swoich celów religijnych. Podobnie jak sam, uzbrojony w halabardę, poszedł w bój tak też z całą energią właściwą żywemu usposobieniu jego, paktował z świecką władzą, ażeby w niej mieć obronę dla oczyszczonej przez siebie nauki. A snuł daleko sięgające plany: Nietylko republikę Wenecką miał na widoku, chodziło mu także o to, ażeby króla Francji stanowczo dla siebie pozyskać! Obawiając się cesarza, który nadzwyczajnem wojennem powodzeniem swem doszedł do niebywałej potęgi, poruszył niebo i ziemię by doprowadzić do skutku wielki aljans przeciw niemu, i zatarasować mu przejście przez Alpy, w czem margrabia Heski miał mu być pomocnym. Na wypadek gdyby księstwo Saskie nie chciało się przyłączyć, to miało być pozostawione na pastwę zgotowanego sobie losu. Nosząc się z takiemi zamiarami dosiadł Zwingli konia i udał się do Marburga, zabierając z sobą prócz teologów także kilku radców prawnych, ażeby po załatwieniu sprawy religijnej, natychmiast także polityczne umowy módz zawrzeć.

(ha-wu)

GŁOSY I ODGŁOSY

W Niemczech powstają coraz to nowe organizacje pod nazwą „Arbeitsgemeinschaften zwischen Aerzten und Pfarern". Chodzi tutaj, jak sama nazwa poniekąd wskazuje, o współpracę pomiędzy lekarzami i duchownymi na polu opieki nad chorymi. Hasło tej współpracy wysunięte zostało przez świat lekarski głosami zarówno jednostek prywatnych, pracujących czy to naukowo, czy to praktycznie, jak też i organizacji zawodowych. Doświadczenie bowiem powiedziało lekarzom, że człowiek żyjący w odpowiednio nastawionej atmosferze religijnej, poruszający się wśród zagadnień ducha i intelektu inaczej zupełnie, jak inni, reaguje na troskliwą opiekę lekarską.

Myślimy, że współpraca ta, zataczająca w Niemczech coraz szersze kręgi, da tam lepsze rezultaty, niż u nas, gdzie „opieka duszpasterska" nad chorymi polega b. często na nawracaniu heretyków i to w dodatku przeważnie po straceniu przytomności lub zgoła po śmierci.

* * *

Władze kościoła protestanckiego w Indiach holenderskich postanowiły dopuszczać kobiety na urząd proboszcza. Na skutek tego ordynowana została w Serabai pierwsza niewiasta.

Za Indiami holend. poszły i Zjednoczone Kościoły Kanady, wydając identyczną uchwałę.

* * *

W Gralsgarden (Szwecja) otworzono szkołę ekumeniczną dla młodzieży żeńskiej i męskiej w wieku 17 — 25 lat. Uczniowie mają zepoznać się w niej z zasadniczymi wiadomościami o kościołach całego świata, aby w ten sposób wypracowywać w sobie uczucie sympatji, przyjaźni i jedności, które winni żywić do siebie wzajemnie przedstawiciele różnych kościołów ale jednego ducha i jednej idei.

Dobrze byłoby, gdyby i Polską była tam reprezentowana. Ze swej strony proponujemy, aby na małe przeszkolenie pojechali do tej szwedzkiej szkoły ci z Polski, którzy podnieśli taki gwałt i w nieodpowiedniej formie rozpętali walki z powodu nowej ustawy naszego kościoła.

* * *

Rocznik papieski na r. 1937 podaje w rzędzie watykańskich dostojników 66 kardynałów, w czym 37 Włochów i 29 kardynałów innych narodowości. Przewaga Włochów daje się zauważyć szczególnie w szeregach kardynałów kurii, wśród których mamy tylko 2 niewłochów.—Wiedział dobrze Mussolini, co robi, gdy utrzymał stosunki z papieżem!

* * *

Niektóre gazety niemieckie rozpływały się ostatnio nad losem pastorów Mudracka i Grothausa ich świątobliwym życiem, pracą charytatywną wśród starców, kobiet, dzieci, niemowląt, i ich duszpasterską wśród parafian działalnością.

Jedno jest tylko małe „ale", które rzuca pewien, cień na ich przeszłość. To ale — zawiera skromna końcowa wzmianka: „Dwaj ci pastorzy zostali przed paru dniami wydaleni przez władze poza granice Polski".

— Takich zdawałoby się dzielnych ludzi, mieliśmy; takich ludzi wyrzuciliśmy z granic Polski! I za co?! Gazety niemieckie milczą o powodach, a więc wniosek jasny: bo w Polsce miłosierdzie jest rzeczą zakazaną, głoszenie Ewangelii jest prześladowane.

Poczekajmy, może niemieckie gazety namyślą się i uczciwie doniosą nam, że obydwaj pastorzy pracując wiele lat w Polsce, i mając możność potemu — nie wyrobili sobie do dziś obywatelstwa polskiego, a wydaleni zostali za antypaństwową i antypolską działalność polityczną w swoich parafiach.

Z Tow. Pol. Młodz. Ewang.

Sekretariat T.P.M.E. podaje do wiadomości członków, że lokal T-wa otwarty jest do 1-go lipca b. r. we wtorki, czwartki i soboty od godz. 19 min. 30 do 22 min. 30.

Czynne: czytelnia, ping-pong, bilard, radio i gry towarzyskie.

W lipcu i sierpniu będą tylko dyżury o czem zawiadomimy w następnych ogłoszeniach.

SPRAWOZDANIE

z wycieczki na Zjazd Ogólnopolski Towarzystw Pol. Młodz. Ewangel. w Katowicach w dn. 2—3 maja 1937 r.

W grudniu ub. r. Zarząd Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w Warszawie został zawiadomiony o Ogólnopolskim Zjeździe T.P.M.E. w Katowicach. Teren Zjazdu obrany został celowo dla zadokumentowania ewangelicyzmu polskiego na ziemi śląskiej, która przez wieki była germanizowana, mimo to zawsze podkreślała dobitnie swą narodowość, a i w chwili obecnej mężnie stawia czoło propagandzie Zachodu.

Zarząd T.P.M.E. zgłosił udział Towarzystwa w Zjeździe i rozpoczął pracę organizacyjną na terenie Warszawy i okolic. Praca ta została zapoczątkowana już w grudniu ub. r., jednak zgłoszenia osób pragnących wziąć udział w Zjeździe, zaczęły wpływać dopiero w początkach kwietnia.

Spowodu olbrzymiego i jednoczesnego napływu zgłoszeń w tym miesiącu, utworzony został Komitet Wycieczkowy. Ogółem zapisało się i wzięło udział w wycieczce na Zjazd w Katowicach 337 osób — członków i gości T.P.M.E. w Warszawie, w czym 45 osób z Działdowa, Włocławka, Żyrardowa i Włoch. Ogólna ilość uczestników dała możność wynajęcia osobnego pociągu popularnego.

Tak liczny udział w Zjeździe członków i gości T.P.M.E tłomaczyć należy przedewszystkiem nadzwyczaj dogodnemi warunkami pobytu w Katowicach, gdyż organizatorzy Zjazdu zapewnili bezpłatne noclegi i minimalne koszty utrzymania. Wycieczkę warszawską powitało w Katowicach Prezydium Organizacji Polsko-Ewangel. Woj. Śląsk., a po przyjęciu w Domu Ewangelickim, podczas którego Prezes Związku ks. J. Nierostek z Cieszyna wygłosił krótkie przemówienie witając wycieczkę, wszyscy uczestnicy rozlokowani zostali na kwaterach.

Programu Zjazdu omawiać nie będziemy, gdyż został on szczegółowo podany, pragniemy tylko podkreślić, iż warunki pobytu w Katowicach pod każdym względem prześcignęły najśmielsze nasze oczekiwania.

Sprawność w rozdzielaniu noclegów i formowaniu pochodu dała dowód, iż Zjazd w najdrobniejszych szczegółach był przemyślany i opracowany z dużą świadomością rzeczy.

Zarząd T.P.M.E. z głębokim zadowoleniem stwierdza, iż wycieczka warszawska spotkała w Katowicach serdeczne i braterskie przyjęcie, oraz wiele radości nietylko ze strony Organizatorów Zjazdu, ale również od osób prywatnych, które udzieliły w swych domach gościny i śniadań.

Kończąc sprawozdanie, pragniemy wyrazić podziękowanie tym wszystkim, którzy jako gospodarze przyjęli gościnnie wycieczkę warszawską na swej ziemi śląskiej.

Zarząd T.P.M.E. w Warszawie.

Wiadomości z kościoła i ze świata

Z KONSYSTORZA. I-a Sesja Synodu. Dnia 22 czerwca b. r. we wtorek, o godzinie 10.30 rano w sali konfirmacyjnej Zboru Warszawskiego zostaje zwołany Synod Kościoła Ewang. Augsb. według nowej ustawy. Porządek dzienny pierwszej Sesji Synodu przewiduje wyłącznie wybory: radców Konsystorza, członków Wydziału Synodalnego i delegatów do Kolegjum Wyborczego, które wybiera biskupa i wice-prezesa Konsystorza.

WARSZAWA. Dnia 3 czerwca b. r. w sali konfirmacyjnej odbyły się wybory delegatów duchownych do Synodu. Z 113 pastorów-proboszczów przybyło 102. Wybrani zostali: Ks. Sup. J. Dietrich, ks. radca Loth, ks. Sup. Wende, ks. L. May, ks. P. Nikodem, ks. Sup. Manitius, ks. Falzman, ks. Tytz, ks. Kotula, ks. G. Schedler, ks. Kleindienst, ks. E. Buse, ks. A. Löffler, ks. Krusche i ks. E. Kneifel. Do komisji porozumiewawczej, któraby miała na celu złagodzenie sporów powstałych na tle wprowadzenia w życie nowej ustawy wybrani zostali: ks. Sup. Dietrich, ks. Nikodem, ks. Kotula, ks. Kleindienst, ks. Schedler, ks. Krusche, ks. Galster i ks. Preiss.

Z WARSZAWY. Na zebraniu parafjalnem w dniu 13 b. m. padło na listę polską Nr. 1. kandydatów do Synodu przeszło 400 głosów, a na listę Nr. 2 — około 30 głosów.

XXI MIĘDZYNARODOWY KONGRES PRZECIWALKOHOLOWY W WARSZAWIE. W dniach od 12 — 16 września br. odbędzie się w Warszawie XXI Międzynarodowy Kongres Przeciwalkoholowy pod protektoratem Pana Prezydenta Prof. Mościckiego. W ramach tego Kongresu odbędzie się Pierwszy Kongres Międzynarodowy Przeciwalkoholowy Ewangelicki. Obradować będzie w godzinach wieczornych, w dniach 12, 13 i 14-go września w sali zborowej, Pl. Małachowskiego 1. Kongres zagai minister Slotemaker de Bruine a referaty wygłoszą: Ks. Carter „O Radzie Przeciwalkoholowej kościołów chrześcijańskich w Anglii, dyr. Nets ze Sztokholmu „O pracy przeciwalkoholowej kościoła w Szwecji i innych krajach północnych" Ks. Junod „O pracy błękitnego krzyża" Dr. Herood „O wynikach ankiety, przeprowadzonej przez Międzynarodowy Związek Przeciwalkoholowy o pracy kościołów protestanckich", Ks. Kahane: „O Ewangelii a zagadnieniu alkoholizmu", Ks. Nierostek „Młodzież a alkoholizm".

Niechybnie Kongres ten zainteresuje i polskie społeczeństwo ewangelickie a zwłaszcza działaczy przeciwalkoholowych i zwolenników abstynencji. Szczególnie zaś liczy się na młodzież. Jest nie do pomyślenia, by na Kongresie byli tylko działacze zagraniczni, a z Polski nikt albo niewielu nim się zainteresowało.

Zaznacza się, iż uczestnicy Kongresu korzystają ze zniżki kolejowej w drodze powrotnej w wysokości 50%. Zapewnione są również i bezpłatne mieszkania.

Zgłoszenia i zapytania w sprawie Kongresu należy kierować na ręce Ks. J. Nierostka, Cieszyn, Pl. Kościelny 7.

Uczestnicy Kongresu Ewang. uczestniczą w Kongresie ogólnym, który odbywać się będzie w sali uniwersytetu Józefa Piłsudskiego.

Rezerwujemy więc sobie czas od 12 — 16 września, by wziąć udział w Kongresie Przeciwalkoholowym a po nim przystąpić do energicznej akcji przeciwalkoholowej wśród społeczeństwa ewangelickiego.

Z TOWARZYSTWA ORZESZKOWEJ. Towarzystwo im. Elizy Orzeszkowej w Warszawie, które ostatnio odniosło niebywały sukces wydaniem I-go tomu korespondencji autorki „Nad Niemnem", o czym w swoim czasie pisaliśmy, zapowiada ukazanie się w najbliższych miesiącach drugiego tomu tego jednego z najciekawszych obecnie przedsięwzięć wydawniczych. W tomie tym znajdą się — zgodnie z planem ogólnym — listy Orzeszkowej do literatów i ludzi nauki ubiegłej epoki, a mianowicie: do Fr. Rawity-Gawrońskiego, Henryka Nusbauma, Jana Karłowicza, Deotymy (Jadwigi Łuszczewskiej), Ignacego Baranowskiego, Józefa Kotarbińskiego, Tadeusza Garbowskiego, Kazimierza Zdziechowskiego, Aurelego Drogoszewskiego i Mariana Dubieckiego.

Szczególnie interesujące są z pewnych względów listy do T. Garbowskiego, współautora „Ad astra". Młodemu współpracownikowi swemu tłumaczy stojąca u szczytu swej twórczości autorka arkana sztuki powieściopisarskiej, listy te, które można zatytułować: „Jak się pisze powieść", zawierają poza treścią dydaktyczną fascynujące dzieje jednej z ostatnich a najdoskonalszych powieści Orzeszkowej.

Równie ciekawe, choć o innym charakterze, są listy do Aurelego Drogoszewskiego. Orzeszkowa jakby przeczuwając w nim swego biografa spowiada mu się z najbardziej intymnych przekonań. Szczególnie doniosłą wartość mają listy zawierające poglądy literackie (np. sądy o Sienkiewiczu, Żeromskim) i społeczne (stosunek do Narodowej Demokracji i P.P.S.). Podobne wynurzenia, jeśli chodzi o lata wcześniejsze, znajdujemy w listach do Ign. Baranowskiego.

Odpowiadając na liczne zapytania donosimy że subskrypcja na tom drugi jest jeszcze otwarta. Zamówienia i pieniądze (zł. 4.60 za egz. broszurowany, a zł. 6 za oprawny w płótno) należy nadsyłać pod adresem Towarzystwa — Warszawa, Jasna 6 8 konto P. K. O. nr. 209. Po wyjściu książki z druku cena ulegnie znacznej podwyżce. Nowoprzybywający subskrybenci otrzymują tom I y po cenie zniżonej: zł. 7,60 (zamiast zł. 10) broszurowany i zł. 8,40 (zamiast zł. 12) — oprawny.

Równocześnie Towarzystwo zwraca się za naszym pośrednictwem do tych wszystkich, którzy posiadają listy lub inne pamiątki po Orzeszkowej z prośbą, by zechcieli zarejestrować je w Towarzystwie.

ŚMIERĆ POSŁA ŁUŻYCKIEGO. (a. o.) Dnia 7 kwietnia rb. w Zejicach (Siebetz) na G. Łużycach zmarł świadomy działacz serbskołużycki Jakub Szpitank. Był jednym z najgorliwszych bojowników o prawa Serbów łużyckich. Aż do 1932 r. był członkiem sejmu saskiego w Drezdnie. Za nieustanne interpelacje w obronie zagrożonych praw narodowych i demaskowanie antyłużyckich zakusów osławionego funduszu „Osthilfe" zmuszony był pod wpływem gróźb bojówkarzy ustąpić z sejmu. Dokończył życia w rodzinnej wiosce, otoczony powszechnym szacunkiem i miłością rodaków.

ŁUŻYCKA BIBLIOTECZKA „DOM I SVET". Wydawana przez Koło Pisarzy Łużyckich, osiągnęła w rb. liczbę trzydziestu tomików, z tego dziesięć tomików tłumaczeń z literatur słowiańskich a dwadzieścia prac oryginalnych. Przekłady częściowo są w narzeczu dolnołużyckim, a częściowo — w górnołużyckim. Największą uwagę zwróciły na siebie zbiorki poezji zwłaszcza „Dolnoserbske basne" M. Witkojc, które doczekały się już drugiego wydania. Narzecze dolnołużyckie jest bardziej zbliżone do polskiego, aniżeli górnołużyckie. Z autorów łużyckich są reprezentowani poeci: Cziszinski, Nowak, Lajnert, Krjeczmar z G. Łużyc, Kosyk i Witkojc z D. Łużyc, z prozaików Loren-Zaleski, Domaszka, Kubaszec i Winger, a z dramatopisarzy: Nowak, Kubaszec i Domaszkojc. (a,o.).

WŚRÓD PASTORÓW EWANGELICKICH NA SŁOWACJI JEST WIELU POETÓW. Wodzem ich jest Marcin Razus. Ostatnio mamy znów do zanotowania nowy szczęśliwy debiut poetycki Miloslava Slavika", który wystąpił ze zbiorkiem „Roze saronske" (Preszow, 1937). Krytyka przyjęła Slavika życzliwie, lecz sklasyfikowała go po Razusie, Lukaczu i Beniaku. (a. o.)

Wiadomości statystyczne urzędu parafialnego

Ochrzczono: 1 chłopca.

Ślub zawarli: Mieczysław Haceke (r-k) z Emilią, Julią Habik (e-a).

Zmarli: Hieronim Zbigniew Holsztyński l. 47; Jan Hauser l. 67; Jan Lange l. 41; Juliusz Strelau l. 81; Karol Bieler l. 63; Karol Adolf Haefke l. 76.

Porządek nabożeństw.

w kościele parafialnym przy ul. Królewskiej.

Dnia 20 czerwca, IV Niedziela po Trójcy Św.

godz. 9 rano nabożeństwo w kaplicy szpitalnej Ks. Loth.
„ 9,30 „ „ w kościele niemieckie (Mat. 13, 44. Izai. 65. 17—19. 24. 25) Ks. Michelis.
„ 11,30 „ „ w kościele główne (Mat. 13. 44. Izai 65. 17—19. 24. 25. Ks. Rüger.
„ 10.30 „ „ w Tabicie w Skolimowie Ks. Wittmeyer.
„ 11.— „ „ w świetlicy (Żytnia 36) Ks. w. Hławiczka.
„ 11.30 „ „ we Włochach Ks. Loth.
„ 9.— „ „ w Grochowie (Osiecka 35) Jadwiszczok.
„ 11.— „ „ w kaplicy (ul. Mińska 13) k. t. Jadwiszczok.
„ 12.30 w poł. „ „ „ dla dzieci Jadwiszczok.
„ 5 pp. „ ewangelizacyjne w kościele Ks. Wittmeyer.

Dnia 24 czerwca 8 wiecz. nabożeństwo bibliine (sala konf.) Ks. Ruger.
Dnia 25 czerwca 9 rano nabożeństwo komunijne.

W Ewang. Kościele Garnizonowym

(Puławska 4)

Dnia 20 czerwca, nabożeństwo o godz. 10-ej odprawi Ks. Senior Gloeh.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 zł. miesięcznie 1 zł. Wpłacać można w administracji. — Na ręce ks. seniora Plebanja przy Ewang. Kościele Garnizonowym Puławska 4. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4. tel. 8.90-15.

Redaktor i Wydawca: **Ks. senior FELIKS GLOEH**

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego", Warszawa, Puławska 4. tel. 8. 90-15